

O jedenastej – powiada aktor
– sztuka jest skończona.

Polityka Józefa Becka

Stanisław

CAT-MACKIEWICZ



universitas

Polityka Józefa Becka

Stanisław
CAT-MACKIEWICZ

p i s m a w y b r a n e

wybór i opracowanie
Jan Sadkiewicz

Kropki nad i • Dziś i jutro

Myśl w obcęgach.
Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów

Historia Polski
od 11 listopada 1918 do 17 września 1939

O jedenastej – powiada aktor
– sztuka jest skończona.
Polityka Józefa Becka

Lata nadziei:
17 września 1939 – 5 lipca 1945

Był bal

Europa in flagranti

Herezje i prawdy

Dom Radziwiłłów

Zielone oczy

Stanisław August

**O jedenastej – powiada aktor
– sztuka jest skończona.**

Polityka Józefa Becka

Stanisław

CAT-MACKIEWICZ

Kraków

© Copyright by Aleksandra Niemczyk and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012

© Copyright for *Książka rozczarowań i pasji*
by Stanisław Żerko and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS,
Kraków 2012

ISBN 978-83-242-1580-5

Opracowano na podstawie wydania:

Stanisław Mackiewicz (Cat), *O jedenastej – powiada aktor
– sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka*, M.I. Kolin
(Publishers) Ltd., London 1942.

Wykorzystano rysunki Bronisława Fedyszyna, publikowane
w latach 30. w piśmie „Mucha”. W książce zachowano styl
Autora, uwspółcześniając jedynie pisownię i ortografię.
Podkreślenia w tekście są oryginalne. Wszystkie przypisy
pochodzą od redakcji niniejszego wydania.

Opracowanie redakcyjne
Jan Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

www.universitas.com.pl

O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona

Dnia 2 listopada 1932 r. polskim ministrem spraw zagranicznych zostaje p. Józef Beck, dotychczasowy podsekretarz stanu w tym resorcie, z zawodu podpułkownik artylerii. W niecałe trzy miesiące później, 30 stycznia 1933 r., Adolf Hitler zostaje kanclerzem, a niebawem i dyktatorem Niemiec. Dnia 17 września 1939 r. Beck przekroczył granicę Polski, udając się do Rumunii na tułaczkę i emigrację. Jak kruki lecące na pobożowisko, leciały za nim złorzeczenia i przekleństwa rodaków. Czy słuszne i o ile słuszne?

W Polsce Beck był najbardziej niepopularnym ministrem, modlono się do Boga, by Rydz go przepędził. Beck był znienawidzony przez opozycję, znienawidzony przez sfery rządowe, nie lubiło go i nie ufało mu wojsko. Rozpowszechniano o nim po kryjomu oszczercze ulotki, że jest przekupiony przez Niemców. We Francji także umiano go czasami nazwać sługą Niemiec, najmitą lub szpiegiem. Było wielu publicystów francuskich, dla których Beck był wcieleniem wszelkich przewrotności, i nie

było we Francji nikogo, kto by go kiedykolwiek w jakikolwiek sposób bronił. W Anglii miał Beck nieco lepszą opinię i prasę, ale i tutaj zgadzano się na określenie, że Beck to Mefistofeles polityki europejskiej.

Recepta powieści o Sherlocku Holmesie polega na skupieniu na kimś wszelkich możliwych poszlak dokonania zbrodni. Potem dopiero, na końcu książki okazuje się, że poszlaki wydawały się tylko tak straszliwe, a w istocie były błędne i fałszywe. Zaczniemy od takich poszlak, które wskazują, że Beck działał jako instrument w ręku Berlina.

- 1) Beck w roku 1933 odpręży stosunki polsko-niemieckie i Beck 26 stycznia 1934 r. zawiera pakt z Hitlerem o niestosowaniu przez lat dziesięć siły w stosunkach polsko-niemieckich.
- 2) Beck latem 1934 r. nie dopuszcza do zawarcia projektowanego przez Barthou paktu wschodniego.
- 3) Beck obniża autorytet Ligi Narodów, z którą walczy przecież także Hitler. Dnia 13 września 1934 r. Beck oświadcza, że Polska nie będzie współpracowała z Ligą Narodów w zakresie wykonywania przepisów mniejszościowych.
- 4) Beck niejednokrotnie w czasie swej polityki występuje przeciwko zasadzie paktów ogólnych i oświadcza, że jest zwolennikiem paktów tylko dwustronnych. To samo twierdzi i do tego samego dąży Hitler.
- 5) Beck wywołuje jesienią 1935 r. konflikt polsko-czeski na trzy lata przed Sudetami, Monachium, zaborem Pragi.

- 6) Beck w sprawie abisyńskiej i Beck w sprawie hiszpańskiej zachowuje się tak, jak gdyby był po stronie państw totalnych.
- 7) Beck zapowiada w grudniu 1937 r. nieuchronność Anschlussu, dokonanego w marcu 1938 r., i wyciąga z niego polityczne korzyści w formie ultimatum wystosowanego do Litwy.
- 8) Beck w roku 1938 stara się, by państwa skandynawskie osłabły w swej polityce popierania Ligi.
- 9) Beck w marcu 1939 r. zapowiada niepodległość Słowacji i natychmiast uznaje tego pupila Niemiec. Słowacja ma przedstawicieli dyplomatycznych jedynie w Niemczech, we Włoszech i w Polsce.

Oto są – jak powiedziałem – poszlaki.

Do pełności obrazu dodać trzeba, obok tego wszystkiego, że Beck wyskakiwał czasami z posunięciami dyplomatycznymi, które w żaden sposób nie mieściły się w określeniu: „instrument polityki Berlina”. Ale wtedy prasa francuska pisała, że Beck to Mefistofeles.

Książka niniejsza, nie będąc obroną Becka, wręcz przeciwnie, będzie kategorycznie polemizowała z tezą, że Beck był instrumentem w ręku Niemiec.

Jeden z bohaterów powieści o starożytności powiada o paszkwilu, który o nim napisano: „Autor chybił. Nie jestem ani tak płaski, ani tak cnotliwy, za jakiego mnie przedstawił”.

O Becku należałoby powiedzieć coś odwrotnego.

Mianowicie: nie był on ani tak przebiegły, ani tak złośliwy, za jakiego go miano.

Beck nie był Mefistofeilesem.

Mefistofeles to potęga inteligencji i maksimum napięcia złej woli. Beckowi nie dopisywała często właśnie inteligencja, a dziś wiemy na pewno, że nie miał on z Hitlerem nie tylko żadnych tajnych umów czy porozumień, ale nawet kontaktu. Beck nie miał złej woli w tej skali, którą mu przypisywano, a na pewno jego zła wola nie miała ani hitlerowskich wymiarów, ani hitlerowskiego kierunku. Beckowa zła wola to raczej dziecinne czy oficerskie figle, a nie działanie złośliwe skierowane na niekorzyść świata.

Beck był człowiekiem o wiele mniej złym, za jakiego go miano, i w ogóle człowiekiem o wiele mniejszym, za jakiego go miano.

Pasjonuje mnie temat książki niniejszej. Przystąpimy po kolei do unicestwiania tych poszlak o „instrumen-



cie Berlina”, które powyżej wyliczyłem, do rozwalania legend czy antylegend Beckowych. Będziemy się starali wykazać i udowodniać, że to wszystko było zupełnie inaczej, wręcz inaczej niż się wydaje. A o Becku, niestety, powiemy, że są w dziejach postacie polityczne, jak w ostatnich czasach Venizelos czy Beneš, Stresemann czy Litwinow, oraz są także aktorzy, którzy grają role postaci politycznych. Rola, którą grał Beck, była rolą sztuczną, polityka jego nie będąc wcale taką, za jaką została okrzyczana, nie będąc nigdy polityką dyktowaną z Berlina, była jednakowoż polityką prowadzoną w świecie nie rzeczywistym lecz urojonym, polityką bez oparcia na elementach realnych, polityką lawirowania wśród okoliczności urojonych i nierealnych. Cień hajduka czyści cień karety cieniem miotły. Aż dziwne, że Beck, uczeń tak genialnego realisty politycznego, jakim był Piłsudski, po śmierci Wielkiego Marszałka grał swoją rolę ministra spraw zagranicznych, żonglując elementami niebędącymi realnymi elementami współczesności politycznej. I dlatego – jak kiedyś zacytował Bismarck: „O jedynastej – powiada aktor – sztuka jest skończona”.

Liga Narodów i sojusz polsko-francuski

Z „poszlak”, które wymieniłem w poprzednim rozdziale, dwie obciążają nie Becka, lecz kogoś innego. To Marszałek Piłsudski zgodził się w roku 1934 na pakt o nieużywaniu siły między Niemcami a Polską, to Marszałek Piłsudski w tymże roku nie dopuścił do paktu wschodniego p. Barthou. Beck był tutaj tylko wykonawcą. O ile w tym, co później Beck zrobił, będę upatrywał wiele błędów, to oba te posunięcia Marszałka Piłsudskiego uważam za arcyśluszne i będę się starał to uzasadnić.

Trzeba sobie zdać sprawę, że Piłsudski zgodził się na odprężenie stosunków polsko-niemieckich w latach 1933–1934 po dwóch wydarzeniach: po swojej inicjatywie wywołania w marcu 1933 r. wojny przewencyjnej Europy z Niemcami i po pakcie czterech. Francja, Włochy, Anglia nie chciały wojny z Niemcami i z Hitlerem w marcu 1933 r., natomiast chciały w tymże marcu 1933 r. zawrzeć z tymiż Niemcami i z tymże Hitlerem pakt czterech, aby ambicje jego zaspokoić polskim Pomorzem i Gdańskiem. Byliśmy wtedy przez Europę wyraźnie opuszcze-

ni; jak Abraham poświęcił Izaaka Bogu, tak nas chciano poświęcić Hitlerowi. Aby uniknąć losu ofiary, Piłsudski musiał gadać bezpośrednio z Niemcami. Nie miał wówczas absolutnie innego wyjścia.

Aby dojść do tych wydarzeń przełomowych, tj. do:

- 1) prowokacji Piłsudskiego na Westerplatte, 6 marca 1933 r., obliczonej na wywołanie wojny prewencyjnej z Hitlerem,
- 2) paktu czterech, zainicjowanego w dniu rozmowy Mussoliniego z MacDonaldem w Rzymie 18 marca 1933 r.,
- 3) odprężenia polsko-niemieckiego, datującego się od rozmowy Hitlera z polskim ministrem w Berlinie Alfredem Wysockim 2 maja 1933 r.,

aby te wydarzenia należycie zrozumieć – trzeba zacząć od Ligi Narodów i wzajemnego stosunku Polski i Francji na tle Ligi Narodów.

Inicjatywa pokojowa Woodrowa Wilsona, uzewnętrznioma w Lidze Narodów, była o wiele mniej praktyczna, niż inicjatywa cesarza i autokraty rosyjskiego Mikołaja II, która się ujawniła po raz pierwszy na konferencji haskiej w roku 1899. Mikołaj II chciał także wiecznego, absolutnego pokoju między narodami, ale dążenie swoje do pokoju oparł (względnie oparli jego doradcy) na stworzeniu międzynarodowej władzy sądowej, niezależnej od wpływów polityki międzynarodowej. Według marzeń Mikołaja II w Hadze miał zasiadać trybunał złożony z apolitycznych prawników, którzy by, kierując się wyłącznie duchem prawa i literą zawartych traktatów międzynarodowych, sądzili spory między narodami,

przyznawali rację temu albo tamtemu narodowi. Oczywiście, trybunałowi haskiemu brakowało ramienia wykonawczego, które by mogło jego wyroki wprowadzać w czyn, ale mimo to należy uznać, że inicjatywa Mikołaja II poszła po właściwszej drodze, niż inicjatywa Woodrowa Wilsona.

Prezydent Stanów Zjednoczonych swój sposób zapewnienia pokoju świata zaczął nie od tworzenia międzynarodowej władzy sądowej, apolitycznej i możliwie od interesów mocarstw oddalonej i izolowanej, lecz właśnie od tworzenia władzy politycznej, która by stanowiła wierzchołek świata i w ten sposób zapewniała pokój. W skład instytucji genewskiej mieli wchodzić nie apolityczni prawnicy, głusi na interesy polityczne państw, lecz właśnie polityczni przedstawiciele wszystkich państw na prawach równorzędności państw małych z potężnymi, z tym jednak, że władza wykonawcza całej Ligi Narodów miała spoczywać w rękach państw potężnych, i to tych, które wojnę wygrały. W Zgromadzeniu Ligi Narodów wszystkie państwa były równe, lecz Rada Ligi Narodów miała się składać w równej ilości z członków stałych, reprezentujących stale wielkie mocarstwa, i członków obieralnych, którzy mieli być obierani przez wszystkie inne państwa.

Zgromadzenie Ligi Narodów według projektu Wilsona miało być jak gdyby parlamentem świata. Rada Ligi Narodów rządem świata. W parlamencie miała panować równość, w rządzie – uprzywilejowanie mocarstw.

Władza ustawodawcza miała należeć do wszystkich, władza wykonawcza – do najsilniejszych. Miało to być praktyczne, ale szwankowało logicznie.

W rzeczywistości Ameryka do Ligi Narodów nie przystąpiła, i Rada Ligi Narodów składała się początkowo z 9 członków: Anglia, Francja, Włochy i Japonia miały stałe miejsca, 5 innych członków było obieralnych.

Liga Narodów, która miała być rządem i parlamentem świata, upodobniła się jednak pod względem konstrukcji prawnej raczej do towarzystwa akcyjnego, w którego władzach posiadacze największych pakietów akcji mają uprzywilejowane stanowiska. Ale towarzystwa akcyjne powstają, aby zarabiać, Liga Narodów miała godzić interesy swych członków, aby nie było między nimi wojny. W interesie wielkich mocarstw miało leżeć, aby małe państwa także z sobą nie wojowały. Trudniej było uszereżować, aby wielkie mocarstwa nie podporządkowywały interesów małych państw swoim własnym interesom politycznym.

Jeśli teraz powrócimy do paraleli koncepcji Mikołaja II i Wilsona, jeśli wolno nam będzie tak sobie nomenklaturę uprościć, to oczywiście koncepcja Mikołaja II była o tyle gorsza, że nie stwarzała władzy wykonawczej.

Najrealniejszym zapewnieniem wieczystego pokoju byłoby stworzenie światowej władzy centralnej. Niegdyś feudałowie wojowali nieustannie między sobą, w miarę potężnienia władzy królewskiej król brał baronów za mordę i zakazywał wojen, zmuszał do udawania się na drogę sądową w razie sporów. Gdyby Wilson mógł

władzę nad światem oddać prezydentowi Stanów Zjednoczonych, królowi angielskiemu lub prezydentowi Republiki Francuskiej, byłby niewątpliwie utrwalił pokój wieczysty. Ale Wilson o tym nawet nie marzył. Jego Liga Narodów miała utrzymywać pokój między narodami, nie tylko pozostawiając całkowitą autonomiczność polityczną wielkim mocarstwom, ale teoretycznie nawet wzmacniając, a nie krępując swobody polityczne małych państw.

Życie brało, rzecz prosta, bez trudności górę nad teoriami, i Liga Narodów z miejsca stała się miejscem koordynacji polityki Anglii z polityką Francji. Liga Narodów słabła – w latach następujących bezpośrednio po traktacie wersalskim – gdy polityka angielska oddalała się od francuskiej, wzmacniała się – gdy Anglia uzgadniała swe posunięcia z polityką Francji.

Specjalnego jednak charakteru, zwłaszcza dotkliwego dla Polski, nabiera Liga Narodów po układach lokarnieńskich i po wstąpieniu Niemiec do Ligi Narodów. 16 października 1925 r. w Locarno Polska poniosła klęskę polityczną. Locarno miało być powtórzeniem traktatu wersalskiego w sposób spokojny i przyjazny, Niemcy miały wtedy dobrowolnie uznać stan rzeczy wytworzony 28 czerwca 1919 r. w Wersalu. Chodziło o powojenną granicę francuską i powojenną granicę Polski. Doszło do wielkiej różnicy w zabezpieczeniu trwałości tych granic. Francji nietykalność jej granic gwarantowały Anglia i Włochy, oba te państwa zobowiązały się bronić Francji, gdyby ktoś na granice jej nastawał. Polska takiej obietnicy od nikogo nie otrzymała, musiała się kontentować

przedłużeniem przymierza z Francją i umową dwustronną, podpisaną z Niemcami. Nierówność bezpieczeństwa Francji i bezpieczeństwa Polski zarysowała się w całej pełni.

Znakomity publicysta polski prof. Stroński nader świetnie uwydatniał tę różnicę w swoich artykułach. Ale prof. Stroński nie miał racji, gdy winę zwał na ówczesnego naszego ministra spraw zagranicznych hr. Aleksandra Skrzyńskiego. Gdyby Stroński sam był wówczas ministrem, niewątpliwie nie uzyskalby od Francuzów ani o jotę lepszych warunków. Francja dbała o własne bezpieczeństwo, a na Polskę patrzyła jako na państwo, które będzie miało stale nastawienie antyniemieckie (przewidywali to zresztą już francuscy autorzy traktatu wersalskiego) i stąd tak czy inaczej będzie „skazane” – że się tak wyrażę – na trzymanie się francuskiej poły w polityce zagranicznej. Toteż Francuzi żądali od Niemców pewnych aktów przyzwoitości wobec Polski, ale nie szli i nie potrzebowali iść dalej.

Odpowiedzialność za charakter układów lokarneńskich spada na Francję, na Stresemanna. Skrzyński był całkowicie bezsilny.

Do wejścia Niemiec Liga Narodów była polem współpracy Anglii i Francji, teraz po wejściu Niemiec Liga Narodów staje się wprost pseudonimem politycznej współpracy Anglii i Francji z Niemcami. Polityka japońska z natury rzeczy, z powodu ekscentryczności swoich interesów, w Lidze Narodów żywszego udziału nie brała, a Włochy nie są dopuszczane zbyt chętnie do głosu. Epoka zbliżenia Briand–Stresemann, wypełniająca do-

bre kilka lat historii Ligi, Europy i świata, to epoka w której Francja poświęca interesy Polski dla dobrych stosunków z Niemcami, ale także epoka, w której Francja zbliżając się do Niemiec lekceważy sobie Włochy, ignoruje ich znaczenie polityczne. Później Laval będzie się starał naprawić błędy Brianda w stosunku do Włoch. W czasach jednak Briand–Stresemann–Austen Chamberlain (cytuję od najsilniejszej indywidualności do najsłabszej) Liga Narodów to pseudonim angielsko-francusko-niemieckiej współpracy z zapoznaniem Włoch, Polski i reszty państw zrzeszonych w Lidze. Wpływ w Lidze mają nie niektóre słabsze państwa, lecz niektórzy wybitniejsi ministrowie słabszych państw, którzy umieją wskoczyć do gry Anglii i Francji z Niemcami.

Dopóki Niemcy były poza obozem państw Ligi Narodów, prowadziły politykę zbliżenia z Rosją sowiecką, z którą 16 kwietnia 1922 r. zawarły traktat w Rapallo. Obecnie Stresemann chce zbliżyć się do Europy, nie zrywając jednak z Rosją. Formułą polityki stresemannowskiej będzie niewątpliwie odegranie się kosztem Polski. Celem Stresemanna jest uzyskanie od Francji zgody na „pokojoyowe” odebranie Polsce Gdańska, Pomorza, ewentualnie Śląska. Podwójna polityka Stresemanna, dążąca do dobrych stosunków z Zachodem z jednoczesnym konserwowaniem przyjaźni sowieckiej, niecierpliwie zdąża do tego celu.

Politykę Francji w polokarneńskiej epoce firmuje najlepiej postać Arystydesa Brianda. Mądry ten polityk wie, że Francję nie stać jest na drugi, równie heroiczny wysiłek wojenny po świeżej, straszliwej wojnie. Dąży

do pokoju, czyli do dobrych stosunków z Niemcami, ale nie chce urazić powagi i dostojeństwa Francji. Gotów jest Niemcom zapłacić kosztem Polski.

Liga Narodów staje się w tych czasach ogrodem udręczeń dla polskich dyplomatów. Nie chcąc oddawać Niemcom od razu Pomorza, dyplomacja zachodnia okupuje dobry humor Niemiec poświęcaniem polskich ambicji i polskich drugorzędnych interesów. Francja uśmiecha się pokojowo i łagodną dłońią wstrzymuje maczugę polską, która się zza niej ku Niemcom wychyla. Wojenna polityka Polski wobec Niemiec jako jedyny skutek realny ma coraz pełniejsze zbliżanie się polskiego sojusznika, Francji, ku Niemcom. W ten sposób Polska, wojując z Niemcami i osłabiając tym siebie, nie tylko nie osiąga swych celów – pokonania dyplomatycznego Niemiec, lecz wywołuje stan wręcz przeciwny swoim zamierzeniom.

Jakże inna była polityka Francji przed wojną wobec Anglii i Rosji. Francja w latach 1891–1893 zawiera porozumienie z Rosją i Francja po roku 1900 zbliża się do swego odwiecznego antagonisty, tj. do Anglii. W roku 1904omalże nie dochodzi do wojny pomiędzy Anglią a Rosją na tle wojny japońskiej z powodu słynnego incydentu w Hull¹. Ale francuska dyplomacja robi wszelkie

¹ Incydent na Dogger Bank (21–22 października 1904) – w czasie wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905) okręty rosyjskiej Drugiej Eskadry Pacyfiku, płynące z Bałtyku na Daleki Wschód, ostrzelały na Morzu Północnym brytyjskie kutry rybackie, biorąc je omyłkowo za okręty japońskie. Wielka Brytania była wówczas związana sojuszem z Japonią, chociaż nie wzięła udziału w wojnie.

możliwe wysiłki, by antagonizm rosyjsko-angielski załagodzić i obu tych swoich sojuszników do siebie zbliżyć.

Można powiedzieć, że Stresemann powiada Francuzom: „Nie chcecie wojny, musicie nam ustąpić coś z Polski”. Francuzi zaś mogą prowadzić politykę pokojową wobec Niemiec właśnie dlatego, że czują się równym w potęgze wobec Niemiec partnerem, a to głównie ze względu na owe polskie 30 dywizji, które wcale nieźle uzupełniają armię francuską. Sojusz polsko-francuski, zawarty w roku 1921, który miał być podstawą polityki polskiej, a dla Francuzów sensem samego wskrzeszenia Polski przez traktat wersalski, działa teraz nienormalnie. Sojusz ten miał oczywiście antyniemiecki charakter. I oto teraz jeden z tych sojuszników prowadzi wobec Niemiec politykę pokojową, robi im ustępstwa, zbliża się do nich i czerpie z tego pokojowego stosunku wszelkie możliwe korzyści. Inny sojusznik, mianowicie Polska, ciągle przez tych Niemców prowokowana i napastowana, prowadzi coraz bardziej w stosunku do nich politykę wojenną. Im są lepsze i bardziej pokojowe stosunki z Niemcami jednego z sojuszników, tj. Francji, tym są gorsze, zawziętsze i bardziej dla nas niekorzystne stosunki z tymiż Niemcami drugiego sojusznika, tj. Polski. Francja swoją pokojową polityką wzmacnia Niemcy, wzmacnia siebie, osłabia Polskę.

Dla pełności obrazu należy podkreślić, że ta wojenna polityka Polski nie wynikała z życzeń Polski, lecz była wywoływana zachowaniem się i Niemiec, i Francji. Należy także podkreślić, że jedynie i właśnie owa wojownicza postawa Polski wobec Niemiec umożliwia Francji pokojowe zbliżanie się do tych Niemiec. Francja bez Pol-

ski nie jest wobec Niemiec partnerem równosilnym. Dopiero Polska trwająca w antyniemieckim wysiłku, napięciu, ze swymi 30 dywizjami, daje Francji poczucie równości sił wobec niemieckiego partnera.

Zarówno Briand, jak Stresemann otrzymali nagrodę pokoju Nobla, którą im przyznał Storting, tj. parlament norweski. Opinia Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych chciała pokoju, miała dość wojny, ludzie, którzy jak jej się zdawało, ten pokój zabezpieczali, byli dla niej bohaterami. Ale Stresemann nie był znów zbyt wielkim pacyfistą. Nie zrywał nici łączących go z sowiecką Moskwą, bo chciał nadal w ten sposób umożliwić gwałt nad Polską, a także dlatego, by dalej móc Europę szantażować widmem wojny, w której Rosja i Niemcy wezmą udział jako sojusznicy. Poza tym Stresemann szantażował Europę jeszcze w inny sposób. Zamawiał na samego siebie ataki w prasie niemieckiej jako na zbyt wielkiego ugodowca, jako na zbyt ustępliwego ministra. Stresemann powiedział Europie: „Bądźcie ustępliwi, bo jeśli zmusicie mnie do rezygnacji, to przyjdzie kto inny, przyjdzie nasz radykalizm narodowy, a z tym będziecie musieli wojować”.

Stresemann umarł, ale i po jego śmierci stosowano politykę ustępstw czynionych Niemcom, aby nie przyszedł ten kto inny, z którym już trzeba będzie wojować.

I oto przyszedł ten kto inny.

Nazywał się Adolf Hitler.

Europa zareagowała nie wojną lecz paktem czterech, czyli kontynuowaniem polityki ugody z Niemcami kosztem Polski.

Inicjatywa wojny prewencyjnej – pakt czterech – rozmowa Wysocki–Hitler

Dochodzimy teraz do przełomowego roku w historii Polski – 1933. Dnia 30 stycznia Hitler zostaje kanclerzem Niemiec. W marcu Piłsudski świadomie i celowo próbuje wywołać wojnę z Niemcami. Niektórzy publicyści piszący w roku 1941, jak np. André Simone w *J'accuse!* (książka wydana w Londynie po angielsku¹) twierdzą, że w lutym 1933 r. Piłsudski zwrócił się do gabinetu Daladiera ze wskazaniem, że Hitler zbiori Niemcy w szalonym tempie, i że wobec tego należy się zdecydować na wojnę prewencyjną. Dalej Simone twierdzi, że w marcu 1933 r. Piłsudski przysłał do Paryża specjalny w tej sprawie memoriał, który pozostawiony został przez Daladiera bez odpowiedzi.

Pan André Simone posiada dużo wiadomości z pierwszorzędnych źródeł francuskich. W źródłach polskich potwierdzenia faktu pisania memoriału przez Piłsudskiego nie znalazłem. Ale polityka ówczesna polska

¹ André Simone, *J'accuse! The Men who Betrayed France*, London 1941.

starczy za wiele memoriałów. Była to polityka wyraźnego dążenia do wywołania konfliktu. 4 marca 1933 r. Hitler przelatuje ponad terytorium Wolnego Miasta Gdańska w drodze na wiec do Królewca. 6 marca Piłsudski każe umocnić garnizon na Westerplatte, tj. na małym półwyspie w Gdańsku, na którym według przepisów znajdować się miało tylko 90 żołnierzy polskich. Teraz podnosi się ich liczbę do 200 wbrew przepisom, które podpisała Polska w 1921 i 1924 r. Komisarz Ligi w Gdańsku p. Rosting protestuje i powiadamia o tym Ligę Narodów. Nasz przedstawiciel w Gdańsku p. Papée żąda, by komisarz Rosting powiadomił Ligę także o tym, że Gdańsk bezprawnie wycofał policję portową podległą Radzie Portu i że zastąpił ją własną policją bezpieczeństwa. (Rada Portu była to instytucja mieszana, polsko-gdańska, z osobą neutralną jako przewodniczącym). Jednocześnie prasa rządowa w Polsce bije w najostrzejszy sposób na alarm. Polska prasa opozycyjna dzielnie jej sekunduje. Poprzednik ministra Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych, zawsze umiarkowany i opanowany p. August Zaleski, oświadcza mi wtedy, że Europa, jeśli nie chce ściągnąć na siebie ciężkiej katastrofy, musi się zdecydować na wojnę prewencyjną z Hitlerem.

Wojna prewencyjna przeciwko Niemcom w 1933 r., gdyby ją wszczęła Polska, Francja i Anglia jednocześnie, miałyby wszelkie szanse powodzenia. Hitler przełamał solidarność międzynarodowych pacyfistów, których przedstawicielami były przede wszystkim lewicowe lub lewicujące stronnictwa polityczne. Hitler w roku 1933 nie

miał ani pieniędzy, ani zorganizowanego gospodarstwa wojennego, ani armii, ani autostrad, ani odpowiedniej motoryzacji kraju, ani lotnictwa, ani wału obronnego Zygryda, ani zmilitaryzowanej Nadrenii. Istniały wówczas niezależne Austria i Czechy ze swoimi fortyfikacjami i swoją armią. Włochy były wówczas nastrojone antyniemiecko, i nie mogło być nawet mowy, by Mussoliniemu przyszło do głowy brać udział w wojnie po stronie niemieckiej. Należy przypuszczać, że Hitler byłby pobity w krótkiej i niekrwawej wojnie.

Inicjatywę wywołania wojny brała na siebie Polska, jak zawsze najbardziej zagrożona. Hitler doszedł do władzy pod hasłem bezlitosnej wojny ze światowym bolszewizmem i żydostwem, a jednak nie może być całkiem pewne, że Rosja w 1933 r. nie zaatakowałaby Polski, w razie uwikłania się nas w wojnę z Niemcami. Należy bowiem przyjąć za prawidło historyczne, że każda nasza wojna z Niemcami wywołuje agresję bolszewicką na nasze ziemie wschodnie. Jednak w razie wojny polsko-francusko-angielskiej z Niemcami w 1933 r. było to mniej prawdopodobne, niż w roku 1939.

Ale na polską inicjatywę wojny prewencyjnej z Niemcami potężne zachodnioeuropejskie demokracje dały odpowiedź w postaci paktu czterech, opartego na przekonaniu, że kosztem Polski da się zaspokoić apetyty Hitlera.

Premier brytyjski MacDonald zjechał 16 marca 1933 r. do Genewy na konferencję rozbrojeniową, która biedziła się nad ustosunkowaniem sił zbrojnych Europy do częściowo rozbrojonych przez traktat wersalski Nie-

miec. 18 marca MacDonald był w Rzymie, gdzie zgodził się na projektowany przez Mussoliniego pakt czterech głównych mocarstw europejskich, tj. Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

Pakt czterech był właściwie mówiąc kontynuowaniem stanu rzeczy, który powstał i narodził się w Genewie jako Liga Narodów. Jak pisałem w poprzednim rozdziale, Liga Narodów przeistoczyła się w polityczną kolaborację Anglii i Francji z Niemcami, stała się pseudonimem tej współpracy. Zgoda i ugoda z Niemcami była podtrzymywana atmosferą wyodrębnienia zagadnień, związanych ze wschodnią granicą Niemiec, ze sfery spraw zawarunkowanych bezwzględными gwarancjami. Obecnie ten sam stan rzeczy miał ulec dużym zmianom. Oto współpraca trzech mocarstw rozszerzyła się, przekształciła się na współpracę czterech państw, Francja i Anglia uzupełnione zostały przez Włochy. Dotychczas Włochy były ignorowane przede wszystkim przez Francję. Dotychczas Francja uważała, że może dojść do porozumienia z Niemcami bez oglądania się na Włochy i chociaż Locarno było skonstruowane w ten sposób, że Francja w razie agresji mogła wymagać pomocy wojskowej i od Anglii, i od Włoch, to jednak Francja nie liczyła się z Włochami. Dojście Hitlera do władzy miało ten skutek, że Włochy przez Anglię wpraszały się do towarzysztwa, Hitler wywołuje tę konieczność wzmocnienia bezpieczeństwa, a przez to i zaprzestania ignorowania Włoch. Poza tym jednak taktyka wobec Niemiec nie ulega zmianie w pożądanym kierunku, a raczej odwrotnie, przyspiesza i potęguje poczucie konieczności drobnych

ustępstw wobec Niemiec. Pakt czterech w swej pierwotnej, rzymskiej redakcji mówi o możliwościach rewizji terytorialnej. Innymi słowy, Niemcom za pokój ma się nadal płacić kosztem Polski, tylko w sposób bardziej realny i bezwzględny.

W tych warunkach należy przyznać rację tym zachodnioeuropejskim publicystom, którzy piszą, że pakt czterech zmusił Polskę do szukania bezpośrednich rozmów z Niemcami. Polska w marcu 1933 r. nie tylko zobaczyła, że Europa nie chce się z Hitlerem bić, lecz także, że chce się z Hitlerem jej kosztem godzić.

Pakt czterech wywołał żywą reakcję we wszystkich państwach środkowoeuropejskich. Zwłaszcza gwałtowna była reakcja Czech: 7 kwietnia minister Beneš oświadczył, że jeśliby pakt czterech miał wejść w życie, Czechosłowacja wystąpi z Ligi Narodów. Polska zareagowała natychmiast przeciwko inicjatorowi paktu, Mussolinimu, ogłosiwszy, że hr. Jerzy Potocki, który już był mianowany polskim ambasadorem w Rzymie, do Włoch nie pojedzie.

Pakt czterech zmusił Piłsudskiego do szukania porozumienia z Niemcami, z którymi przecież sam nie mógł się bić, ani też sam na nich zbrojnie napadać, bo to by dało wówczas tylko powód do poświęcenia Polski przez Europę Zachodnią przy jednoczesnej na nas napaści ze strony Sowietów. Za pierwszą próbę porozumienia z Niemcami uważam posunięcie Piłsudskiego ujawnione 21 kwietnia w demonstracji wileńskiej. Dnia 20 kwietnia prasa wileńska wydała dodatki nadzwyczajne, że Piłsudski przyjeżdża do miasta, że mają być jakieś za-

rzządzenia wojskowe, a po mieście rozpowszechniano wiadomość, że gotuje się natychmiastowy pochód na Kowno. Gazetom nadbałtyckim polscy urzędnicy prasowi także zasugestionowali tę wiadomość. Piłsudski przyjechał, przyjął defiladę wojsk i odjechał. W demonstracji tej niewątpliwie nie chodziło o Litwę, lecz Piłsudski miał dwa różne cele na widoku: (1) chciał wy badać stanowisko Rosji, o ile Sowiety są gotowe do akcji antypolskiej; (2) agresja na Litwę musiała też zainteresować Niemcy, Piłsudski uważał, że może drogą pobudzenia reakcji Niemiec będzie można jakoś trafić z nimi do porozumienia. W każdym razie nasz poseł w Berlinie p. Alfred Wysocki, idąc do Hitlera w dniu 2 maja na rozmowę, nie miał żadnych innych instrukcji prócz utrzymania stanowiska twardego i żądania wyjaśnienia stosunków. Nie zawiodła Piłsudskiego ani jego wspaniała intuicja ani ten dziwny czynnik, który rzucał na szalę historii, mianowicie jego szczęście osobiste.

W czasie rozmowy z ministrem Wysockim Hitler zaczął mówić o niebezpieczeństwie sowieckim dla Niemiec i dla Polski. Wygłosił do Wysockiego monolog, w którym wskazywał na wspólne interesy Polski i Niemiec. Po rozmowie wydano komunikat zawierający oświadczenie kanclerza, iż swoją politykę wobec Polski oprze na istniejących i obowiązujących traktatach, oraz życzenie kanclerza, by interesy obu krajów były rozpatrywane z obu stron bez namietności.

Rozmowę Hitler–Wysocki uważam za datę krańcową. Uważam, że przyczyniła się ona do obalenia paktu czterech, którego istotą była przecież chęć nakar-

mienia drapieżnika niemieckiego polską ofiarą. Pakt czterech zostaje później podpisany w lipcu 1933 r., ale nie ratyfikują go ani Niemcy, ani Francja. Odrodzi się ten pakt czterech dopiero we wrześniu 1938 r. w Monachium, gdzie również Niemcy, Anglia, Francja i Włochy będą decydowały o losach Europy bez udziału innych mniejszych państw, gdzie również karmić się będzie drapieżnika niemieckiego ofiarami na jego wschodniej granicy. Przeciwno temu odnowieniu paktu czterech Beck będzie się starał również protestować, będzie się starał to odnowienie paktu czterech przełamać – ale w jakimże nieudolny, w jakimże katastrofalny dla Polski i siebie sposób. W zestawieniu tych dwóch przykładów 1933 i 1938 r. zobaczymy całą różnicę pomiędzy mistrzem a uczniem.

Briand i Stresemann

Cofnijmy się w tył i ponownie wejdźmy w epokę pacyfizmu europejskiego, symbolizowanego dwoma nazwiskami: Brianda i Stresemanna. Należałem do tych Polaków, którzy obawiali się dla Polski wojny w Europie, którzy twierdzili że jak pierwsza wielka wojna europejska dała Polsce niepodległość, tak druga – gotowa jest ją odebrać. Dlatego też raczej sympatyzowałem z wnioskami ruchu pacyfistycznego, nie podzielając jego założeń ideowych. Od roku 1933 pacyfiści europejscy przestraszeni są widokiem Hitlera, jego ideologią supermilitarystyczną, i zaczynają pytać się samych siebie, czy pacyfizm w swej miłości pokoju ma iść tak daleko, by bez protestów i wysiłków pozwolić na zwycięstwo nad Europą temu hypermilitaryście. Pacyfista zaczyna się oglądać za orężem.

Stresemann był zresztą pacyfistą nie z przekonania, ale z wyrachowania, z niemieckiej metody, która rozważała wszystkie wyjścia z sytuacji i doszła do wniosku, że użycie haseł pacyfistycznych przez pewien czas leży w interesie państwa niemieckiego. Stresemann, ten ciężki

i anemiczny Niemiec, doktor piwno-butelkowy (Flaschenbierdokter), jak go nazywali rodacy, ponieważ swoją rozprawę doktorską napisał o handlu butelkami od piwa – był wiernym i szczerym sługą starych Niemiec, Prus i dynastii Hohenzollernów. W czasie gdy ministrował republice niemieckiej, pisywał uniżone i serdeczne listy-raporty do Kronprinza Wilhelma, którego uważał za kandydata na cesarza i któremu chciał dać do rąk klucze do restauracji monarchii w Niemczech. O pacyfizmie Stresemanna możemy więc napisać, że był to pacyfizm udany.

Briand, podobnie jak Stresemann, miał na widoku interes swej ojczyzny, a nie realizację jakichś ogólnoludzkich ideałów. Gdy Briand umierał i konając bredził, powtarzał wyrazy: Calais, Verdun, Saloniki – były to miejscowości newralgiczne za czasów wielkiej wojny. Ale nie można znowuż powiedzieć, aby Briandowi ideały pacyfistyczne były w takim samym stopniu obce, co Stresemannowi. Briand nawet w czasie wielkiej wojny po cichu należał do tych, którzy upatrywali okazji, by ją zakończyć jakimś kompromisowym pokojem. Briand od młodości związany był z ruchami ideowymi, które zwalczały hasła wojny, zwalczały wojsko, korpus oficerów, dla których pobrzękiwanie szabelką i hasła patriotyczno-wojskowe były niesympatyczne. Przez pewien czas nawet pewna część literatury francuskiej z grymasem niesmaku pisała o hasłach odebrania Alzacji, rewanżu itd. W takich np. czasach procesu Dreyfusa hasła obrony narodowej uważano za równoznaczne z hasłami obrony ideałów oficersko-reakcjonistyczno-klerykalnych i budzono do nich

niechęć, jeśli nie pogardę. Briand wyszedł z tej atmosfery, należy o nim powiedzieć, że przerósł ją, że instynkt męża stanu jeszcze przed wojną kazał mu zaopatrzyć armię francuską w niezbędną artylerię, notabene bez poparcia fachowych generałów, którzy zawsze najgorzej się do każdej wojny przygotowują. Ale rozumiał i odczuwał pacyfizm europejski jako hasło piękne, postępowe, jako cel wzniosły pokoleń i kierunków idealnych. Można więc powiedzieć, że o ile Stresemann tylko grał rolę pacyfisty, Briand, będąc dobrym Francuzem, był także szczerym pacyfistą.

Rok 1933 jest dla mnie datą krawędziową ruchu i hasel pacyfistycznych. Briand i Stresemann powtarzali ideologię sprzed wojny 1914 r., głoszącą, że wydatki na armię, na zbrojenia są niepotrzebne, że między narodami powinny zapanować stosunki braterskie, że imperializmy, powstające w celu wyzysku jednych narodów przez inne, są dziełem feudałów lub kapitalizmu, że proletariats po dojściu do władzy sprowadzi pokój na ziemię. Cała ideologia genewska była odbiciem tych jeszcze przed tamtą wojną zrodzonych poglądów, brała ona źródło w okrzyku: „Precz z orężem!”, była kontynuacją wielkich prądów ideowych, których źródeł szukać należy jeszcze w XVIII wieku lub w socjalizmie, o ile oczywiście nie będziemy szukali ich jeszcze dalej i głębiej w wierzeniach religijnych, w nauce o miłości bliźniego. Chodzi mi w danej chwili, że pacyfizm powojenny, czy też międzywojenny, był wytworem szkół ideowych lewicy społecznej w Europie. Ta europejska „lewica społeczna” od roku 1933 zaczyna zbroić się przeciw Hitlerowi. Czy wpłynęło

to jednak na całkowity zanik pacyfizmu lub też niechęci do wojny w Europie? Otóż właśnie o to chodzi, że pacyfizm, który nazwiemy pacyfizmem społecznym, załamał się w roku 1933, ale natomiast okazało się, że hasła pacyfistyczne zbyt głęboko już wżarły się w Europę i że stronnictwa, grupy polityczne, politycy, którzy je uprzednio głosili, już ich odwołać z powrotem nie są w stanie. Na miejsce pacyfizmu społecznego wstąpił pacyfizm anarchiczny. Zwłaszcza we Francji okazało się, że mnóstwo ludzi nie chce wojny nie dlatego, iż tak ich uczyła ich partia, gazeta czy ich ideał polityczny, lecz dlatego, że sobie życie osobiste wyżej cenią niż wszelkie interesy państwowe czy społeczne i że nie chcą się dawać zabijać. W roku 1940 obserwowaliśmy liczbową potęgę tego pacyfizmu anarchicznego w Europie. Komunizm przez pewien czas głosił antyhitlerowskie hasła wojenne i razem z innymi partiami politycznymi popierał kredyty wojenne, później bardziej odpowiedniego sobie sojusznika znalazł w tym pacyfizmie anarchicznym i całą duszą się z nim sprzymierzył. Tutaj tkwi geneza klęski i hańby Francji w roku 1940.

Sprawa polska jest funkcją stosunków niemiecko-rosyjskich

W polityce międzynarodowej istnieją prawa, działające z taką samą dokładnością, z jaką np. w stosunkach gospodarczych działa prawo popytu i podaży. Takim prawem w polityce polskiej jest zależność potęgi polskiej od stosunku Niemiec do Rosji. Polska przegrywa, jeśli pomiędzy Niemcami i Rosją istnieje współdziałanie i solidarność. Stanowisko Polski od razu się wzmacnia, jeśli pomiędzy Niemcami i Rosją zaczyna się antagonizm.

Polska upadła pod koniec XVIII w. skutkiem współdziałania Berlina i Petersburga, Polska cudownie powołana została do życia przez wojnę Niemiec z Rosją w wieku XX, Polskę spotkała w roku 1939 ponowna katastrofa i ponowny rozbiór znowuż dzięki uzgodnieniu polityki pomiędzy Niemcami a Rosją.

Traktat wersalski przewidywał antagonizm Niemiec i Polski, co więcej, ten antagonizm miał być jednym z czynników bezpieczeństwa Francji. Zrobione to było świadomie i celowo. 2 maja 1933 r. dochodzi do odprężenia stosunków polsko-niemieckich, a potem 26 stycznia